

– Tym twoim samochodem – rozmarzyła się Zuza, wtulając plecy w skórzane oparcie – mogę jechać na koniec świata. Wiesz, ta wypasiona fura pasuje do ciebie.

Pola kupiła nowego czerwonego citroena po dwóch latach oszczędzania. Nikomu nie pozwalała nim kierować, chyba że w nagłych sytuacjach. Jednak takich sytuacji było w jej życiu stosunkowo niewiele.

Po dziesięciu minutach podjechały pod czteropiętrowy budynek mieszkalny na strzeżonym osiedlu. Przy klatce schodowej czekali zniecierpliwieni pasażerowie. Do samochodu wsiadła Hania, Szymon podszedł do bagażnika.

Hania, perfekcjonistka, i Szymon, typ wiecznego chłopca, pobrali się niespełna dwa miesiące temu po wieloletniej znajomości. Szymon, magister dziennikarstwa, pracował w agencji reklamowej w Poznaniu. Hania po studiach pedagogicznych bezskutecznie szukała pracy w zawodzie. Kochała dzieci i chciała pracować tylko z nimi.

– Wreszcie, dziewczyny! Nie mogło się obyć bez małego spóźnienia, co? – Szymon zasapał się, pakując walizki do bagażnika.

– Oj, nie marudź. I tak mamy niezły czas – odparła Zuza.

– Ale miało być po jednej walizce – wtrąciła Pola.

– Jest po jednej. Aaa, to kosmetyczka. – Hania wskazała na małą walizkę.

– Rozumiem – roześmiała się Pola.

Po kolejnych dwudziestu minutach dotarli do Suchego Lasu, gdzie miał na nich czekać ostatni współpasażer. Marcel, wysoki, przystojny blondyn w okularach przeciwsłonecznych, siedział w pozycji lotosu przy przystanku autobusowym. Ten wrażliwy filozof był przez wszystkich postrzegany jako tajemniczy samotnik. Pracował w tej samej firmie co Szymon na stanowisku grafika komputerowego. Mężczyźni przyjaźnili się od sześciu lat.

Kilka lat temu podczas jednej z wypraw organizowanych przez samorząd studencki obiecali sobie, że zrobią wszystko, aby ich przyjaźń przetrwała. Od tamtej pory raz w roku spędzali ze sobą kilka dni. Zawsze mogli na siebie liczyć i niejednokrotnie pomagali sobie w trudnych sytuacjach.

Cała czwórka, oprócz Zuzy, mieszkała w Poznaniu i starała się spotykać regularnie raz w tygodniu. Nic jednak nie zastąpi przebywania ze sobą przez kilka dni i nocy z rzędu, dlatego raz w roku decydowali się na wspólny wyjazd. Ładowali wtedy

akumulatory na kolejny rok. Za każdym razem sprawdzali zmiany swoich charakterów, bo jak twierdził Marcel, dusza lubi się zmieniać.

Jechali spokojnie drogą tranzytową numer jedenaście. Liczne przystanki opóźniały nieco podróż, ale to nie miało znaczenia. Najważniejsze, że znów byli razem. Jeden postój okazał się nieco dłuższy. W połowie drogi, w Podgajach, musieli czekać na Marcela, którego pobyt w toalecie odrobinę się przedłużył, ponieważ zatrzasnął się w kabinie. Kolejne pół godziny minęło, zanim pracownik rozwiercił zamek.

– Dojeżdżamy! – krzyknęła Pola.

– To nieważne, że jechaliśmy z Poznania do Darłowa siedem godzin. – Machnęła ręką Zuza. – Mogłabym z wami jechać trzy doby, albo dłużej. Nadal nie wierzę, że udało nam się w jednym czasie zorganizować wspólny wyjazd.

– Zuza, jesteś mistrzynią, uciec z Londynu, gdy akurat rozpoczynasz nowy biznes!

– Kochana, nieważna praca, gdy ma się w perspektywie spędzenie wakacji z przyjaciółmi – odparła Zuza z entuzjazmem. – Ja to ja, ale nasze zaobraczkowane gołąbki chciały jechać na miesiąc miodowy na Costa Brava, a wybrały Costa Darłowo.

– Mamy nadzieję, Pola, że wiesz, co robisz, przywożąc nas tutaj? – odezwała się Hania, uśmiechając się szeroko. – Prawda, Szymonku? Costa Darłowo brzmi bardziej intrygująco niż Costa Brava.

– Haneczko, wszędzie tam, gdzie jesteś ze mną, będzie dobrze – powiedział Szymon, całując żonę z czułością w czoło.

– A nasz Marcel znowu śpi. Przesypia całą podróż, a potem się dziwi, że nie wie, o co chodzi. – Zuza odwróciła się w stronę Marcela i rzuciła w niego małą poduszką, którą energicznym ruchem wyciągnęła spod głowy. – Pobudka!

Mężczyzna podskoczył przestraszony, uderzając przy tym głową o szybę samochodu, ale już po chwili szczerze się uśmiechnął.

Wszyscy roześmiali się donośnie, gdy w tle z głośników rozbrzmiał głos Michaela Bublé w piosence *It's a Beautiful Day*. Zuza i Pola natychmiast zaczęły śpiewać utwór swojego ulubionego wykonawcy.

Niebawem przyjaciele wjechali do Darłowa. Miasteczko przywitało ich słoneczną pogodą.

Końcówka czerwca była w tym roku wyjątkowo ciepła. Ruch na ulicach był na razie umiarkowany. Sporo samochodów miało rejestracje z różnych części kraju, a nawet Europy, co świadczyło o tym, że sezon wakacyjny już się zaczął.

Gdy wysiedli przed domem rodziców Poli, zaparło im dech w piersiach. Poczuli, że znaleźli się w niezwykłym miejscu. Ich gospodarze mieszkali w parterowej willi w stylu kanadyjskim. Dwie okrągłe kolumny przy wejściu połączone były ze schodami w stylu hiszpańskim, a mała fontanna odgrywała rolę ronda. Brązowoczerwona dachówka połyskiwała w słońcu jak tabliczka czekolady. Okna o ościeżnicach w zbliżonym do dachu kolorze zdawały się machać skrzydłami do nowo przybyłych.

Cały teren ogrodzony był drewnianym płotem w kolorze kasztanów, który harmonizował z kolorem dachu. W kilku miejscach, symetrycznie po obu stronach podwórza, przyciągały wzrok niskie drzewka wkomponowane w bruk i otoczone kamieniami w kolorze piasku.

W pobliżu widać było podobne rezydencje, stojące w bezpiecznej odległości od siebie. Każdą z nich otaczał płot, co gwarantowało mieszkańcom anonimowość.

– O kurczę, Pola, kim są twoi rodzice? – zapytał Marcel z niedomkniętymi ze zdziwienia ustami.

– Tato jest marynarzem, a mama ciągle szuka swego miejsca w życiu. Od niedawna pracuje w domu przy komputerze. Twierdzi, że Internet to cały jej świat. Jakoś sobie radzą.

– Jakoś? Chciałbym tak sobie radzić. O kurczę, jeśli Darłowo jest takie cudne jak ten dom, to już mi się podoba.

– Widzę, że od mojego ostatniego pobytu u was dużo się zmieniło – zauważyła Zuza.

– A jakie tu jest świeże powietrze, czujecie? W Poznaniu takiego nie ma – zawołała Hania. – Szymon, dlaczego w Poznaniu nie ma takiego powietrza?

– Bo w Poznaniu nie ma morza – odpowiedział Szymon, przytulając żonę. – No dobra, Pola, prowadź dalej. Ktoś jest w domu?

– Jak wiecie, rodzice są w Hiszpanii, zafundowali sobie wakacje z okazji trzydziestej rocznicy ślubu. W domu powinna być moja siostra, znacie Lenę. Wróciła z Poznania już tydzień temu, po zaliczeniu sesji.

Gdy Pola wyciągała swoją walizkę z samochodu, zahaczyła o coś w środku i cała zawartość bagażu znalazła się na podjeździe.

– Kocham cię za to! – roześmiała się Zuza.

Pomogła przyjaciółce sprawnie zapakować walizkę i poszły dalej, jak gdyby nic się nie stało.

Zuza jak zawsze wyglądała zjawiskowo. Nie tylko interesowała się modą, ale też projektowała i szyla swoje stroje. Nawet do samochodu uszyła sobie błękitny kombinezon z krótkim rękawem, który idealnie zamaskował jej krągłości, a podkreślił piersi i smukłe ręce.

Nagle z domu wybiegła z krzykiem Lena.

– Pola! Szybko, szybko, chodźcie tu wszyscy. Ratunku! Ja tam nie wejść.

Przystanęli jak wryci.

– Co się stało? – próbował dowiedzieć się Szymon.

– Uspokój się, nie dramatyzuj i powiedz, co się dzieje – drążyła Pola.

– Tam, tam, w kuchni, chodzi.

– Kto chodzi? – Zainteresował się tym razem Marcel. – Oddychaj, oddech jest niezwykle ważny.

– Ktoś jest w domu? – dociekała Pola.

– Tak. I chodzi, w kuchni...

– Zostańcie tu – rozkazał Szymon. – Marcel, chodź ze mną.

Kiedy mężczyźni weszli do domu, Pola próbowała dowiedzieć się od siostry czegoś więcej.

– Dzwonić po policję? Co tam się stało? Ktoś się włamał? Uspokój się, Lena, i wszystko nam opowiedz.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, dziewczyny postanowiły wejść do domu.

– Nikogo tu nie ma – wyszeptał Marcel. – Może jest na górze.

– Niemożliwe! – krzyknęła Lena. – Niemożliwe, żeby pająk tak szybko poszedł na górę.

– Pająk?! – powtórzyli wszyscy w tym samym momencie.

– Jesteś nienormalna! – roześmiała się Pola.

Szymon, kiedy opanował już śmiech, poważnie zapytał:

– Gdzie ostatni raz widziałas to niebezpieczne stworzenie?

– W kuchni, przy oknie – odparła Lena.

Szymon odstawił delikatnie krzesła i przesunął stół.

– Jest! Nasz nieproszony i jakże niebezpieczny gość. Uratuję ci życie, Leno, i wyprowadzę go przed dom, dobrze?

– Cieszę się, że już jesteście. Nie lubię być w domu sama. – Uspokojona Lena uściśkała wszystkich serdecznie na powitanie.

– Niezły początek – uśmiechnęła się Hania.

– Witajcie w naszym domu rodzinnym – zaczęła oficjalnie Pola. – Rozgośćcie się. Na górze są trzy sypialnie i łazienka, na dole salon, kuchnia i łazienka. Łóżko w każdym pokoju jest jedno, ale podwójne. Ja z Leną zajmę sypialnię rodziców, Hania i Szymon mogą zamieszkać w pokoju Leny, a ty, Zuza, musisz dzielić razem z Marcelem nie tylko pokój, ale i łóżko. Chyba że któreś z was woli spać w salonie, ale tu są nierozkładane i niezbyt wygodne sofy.

– Nie ma problemu, prawda, Marcel? Nie zmieniłeś orientacji? Nadal wolisz chłopców? Będę bezpieczna? – dopytywała Zuza.

– Taaaaak. – Na twarzy Marcela pojawił się rumieniec.

Wszyscy wiedzieli, jakiej orientacji jest Marcel, i nikomu to nie przeszkadzało. Może dzięki temu tak dobrze dogadywał się z dziewczynami. Jednak jego blond włosy i szare oczy podobały się nie tylko kobietom. Wszystkich zachwycała jego wrażliwość i pomysłowość. Niekiedy zachowywał się jak dziecko po dostaniu wymarzonej zabawki. Teraz też tak wyglądał. Stał bezradny w białym T-shircie, krótkich spodenkach i ukręcał daszek od czapki. Cały Marcel.

Tymczasem Hania i Zuza postanowiły zwiedzić dom. Marcel i Szymon rozgościli się na górze, a siostry zaczęły przygotowania do kolacji. Lena już wcześniej ugotowała swoje pokazowe danie, czyli łazanie. Zapach bazylii roznosił się po całym domu. Pozostawało tylko nakryć do stołu i zawołać głodnych gości.

– Zuza, czujesz to co ja? – Hania przymrużyła oczy i pochłaniała wzrokiem wnętrze salonu.

– Co mam czuć? Jedzenie. – Odwróciła się w kierunku kuchni.

– W tym domu czuć szczęście – wyszeptała Hania.

Hania zawsze była podatna na emocje i zachwycała się drobnymi rzeczami. Często nosiła luźne sukienki, w myśl zasady, że dusza lubi mieć luz. Razem z Marcelem tworzyli duet wrażliwych dusz.

Salon gospodarzy, połączony z kuchnią, zaskakiwał. Został tak urządzony, że sprawiał wrażenie dużo większego, niż był w rzeczywistości. W holu stała zabudowana

szafa, która mogła pomieścić ubrania i buty przynajmniej dwudziestu osób. W pobliżu ustawiono dużą beżową sofę w kształcie litery U, która wręcz zachęcała do odpoczynku. Obok sofy stał mały stolik, pod jedną ze ścian niska komoda, a na niej telewizor. Po drugiej stronie pokoju, pod oknem, pysznił się ciemny dębowy stół, wokół którego rozstawiono osiem krzeseł z wysokimi, miękkimi oparciami. Na stole w szklanej misce kusiły owoce: jabłka, gruszki, kiwi, banany. W drugiej misce pachniały dojrzałe truskawki.

Część jadalną oddzielał długi blat, obudowany z jednej strony półkami na książki, a od strony kuchni – szafkami. Meble kuchenne w kolorze wenge, z dodatkami waniliowymi i chromowanymi wykończeniami, dodawały temu miejscu niewymuszonej elegancji.

Na wszystkich oknach w domu niepowtarzalny klimat tworzyły drewniane żaluzje koloru orzecha laskowego, a świeże kwiaty rozstawione w wielu miejscach nadawały domowi przytulny charakter.

Widok ścian wywoływał największe emocje, bo stanowił klucz do przeszłości rodziny mieszkającej w tym domu. Na słonecznym tle wisiały obrazy, duże i małe, przedstawiające jej członków w kolejnych latach życia. Były więc Lena i Pola same, z rodzicami i dziadkami, na działce, w górach, nad morzem, z lajkonikiem i smokiem, na rowerach, na statku, a nawet w togach.

Siostry miały długie, jasne włosy jako dziewczynki i upływ czasu ani nożyczki tego nie zmieniły. Mimo że Lena miała proste włosy, a Pola kręcone, zawsze je ze sobą mylono. Lena postanowiła więc na studiach przefarbować włosy na naturalny, ciemnobrązowy kolor.

Marcela i Szymona ściągnęły wreszcie na dół zapachy dochodzące z kuchni. Wszyscy siedli do stołu i z apetytem zjedli pierwszy posiłek nad morzem. Potem delectowali się sezonowymi owocami.

– Słuchajcie, jesteśmy nad morzem, świeci słońce, pachną truskawki i nie ma browarka? – wtrącił w pewnym momencie Szymon.

Lena z zaniepokojeniem zaczęła się tłumaczyć, że wyleciało jej to z głowy.

– Nie martw się, słoneczko, wujek Marcel o wszystkim pomyślał.

Pobiegł do garażu i przyniósł z samochodu dwie zgrzewki piwa, po dwanaście puszek każda.

– Tylko pamiętajcie, to jest zapas na cały tydzień. – Pogroził palcem. – Żebyście nie wydoili wszystkiego w jeden dzień! Po jednym do posiłku na lepsze trawienie.

– Oczywiście, Marcelku, przecież jesteśmy dorosłymi, kulturalnymi ludźmi – odpowiedział Szymon, składając przy tym usta w dzióbek.

Posiłek jedli powoli. Opowiadali zabawne historie, wspominali czasy studenckie. Zuza nieustannie podkreślała, jak wiele zmieniło się przez siedem lat, kiedy nie odwiedzała Poli w domu jej rodziców.

W pewnym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Lena pobiegła odebrać.

– Halo, mamuś. Tak, wszyscy dojechali. Nie, nie jesteśmy głodni. Tak, mamy pełną lodówkę. Nie martwcie się. A jak u was? – Po potakującej głowie Leny można się było zorientować, że również dobrze. – Do jutra, mamuś, wypoczywajcie.

– Losujemy, kto zmywa, czy jest ktoś chętny? – zainteresował się Szymon.

– No wiesz, zjadłeś przygotowaną przez Lenę kolację i chcesz, żeby losowała? – oburzyła się Hania. – A jeśli ona wylosuje zmywanie, dobrze będziesz się czuł?

– Nic mi nie zaszkodziło, kochanie, czuję się świetnie.

– Ignorant, muszę cię lepiej wychować.

– Dajcie spokój, dzisiaj zmywa nasza przyjaciółka. – Pola ucięła wymianę zdań między małżonkami i zaczęła zbierać naczynia.

– Ja? – Zuza wstała zdziwiona.

– Dobra, ja. – Hania podniosła się jeszcze energiczniej.

– Niiieeee, przyjaciółką tego domu jest ktoś inny.

– Kto? – spytały obie, najwyraźniej zdezorientowane.

– Zmywarka! – roześmiała się Pola.

Zapakowała naczynia do inteligentnej maszyny ułatwiającej życie. Włączyła ją, po czym zbliżyła się do okna.

– A teraz chodźcie zobaczyć drugą stronę domu.

Pola podeszła w kuchni do dużych oszklonych dwuskrzydłowych drzwi balkonowych. Zapaliła światła, bo na zewnątrz zapadła już ciemność, i oczom wszystkich ukazał się fantastyczny ogród.

– O kurczę, Pola – Marcel oniemiał. – Widzisz, Haniu, na Costa Brava nie miałabyś takich widoków.

Ogród w porównaniu z domem był ogromny. Z kuchni wychodziło się na taras wyłożony lśniącoymi płytkami z marmuru w kolorze piasku. W rogu stały fotele i rogówka z brązowego technoratanu z beżowymi poduchami, a obok ława z tego samego materiału ze szklanym blatem. Całości dopełniały fiołki alpejskie, stokrotki, niezapominajki, irysy i piwonie. Po drugiej stronie tarasu wśród bujnych liliowców skrywała się huśtawka. Taras był zadaszony, jednak okna można było regulować w zależności od pogody. Z tarasu schodziło się jednym szerokim schodkiem na dywan z trawnika.

Hania ruszyła wąską granitową ścieżką do fontanny, gdzie zamoczyła palce w wodzie.

– Widzicie to co ja? – zachwycła się. – Kaskada z kamieni, jak cudnie przelewa się woda!

– A ten blask światła pod wodospadem – wszedł jej w słowo Marcel.

Z drugiej strony szerszą granitową ścieżką można było dojść do altanki ze stołem i krzesłami. Altanka też nie była zwyczajna. Dach w kształcie kapelusza grzyba trzymał się na ośmiu okrągłych drewnianych słupach. Szymon podszedł do podmurowanej tylko częściowo ścianki z piaskowca.

– To jest komin. – Oparł się o cegły. – Rozumiem, że tu będzie grill! – krzyknął w stronę Poli.

– Oczywiście, jakżeby inaczej – odpowiedziała bez wahania.

O magii ogrodu stanowiły jednak światła, które tworzyły nastrojowy półmrok. Ciszę przerywały dźwięki aparatu fotograficznego, z którym Marcel nigdy się nie rozstawał.

– Jesteśmy w raju – szepnęła Zuza. Zdjęła buty i podbiegła do bujanej ławki.

– I jak w takim miejscu nie wypić – podsumował Szymon.

– Nie wiem, co zamierzamy robić od jutra, ale ja mogę cały czas siedzieć i spać w tym ogrodzie – rozmarzyła się Hania.

– Poczekajcie, nie znacie jeszcze magii tego miasteczka. Są tu miejsca równie intrygujące – powiedziała Pola.

– Mamy konkretne plany na jutro? – chciał wiedzieć Marcel.

– Nie, nie robimy planów – zaprotestowała Pola. – Wszystko zależy od pogody. Warunki atmosferyczne nad morzem zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jeśli będzie ciepło, pojedziemy na plażę, jeśli chłodniej, to zobaczycie Darłowo od strony lądu, OK?

– OK, OK – odpowiedzieli zgodnie.

– Aha, i na śniadanie każdy wstaje, o której chce, tak aby o jedenastej wyruszyć na podbój miasta.

Pola i tym razem nie usłyszała słowa sprzeciwu.

Siedzieli na tarasie do pierwszej. Rozkoszowali się widokiem ogrodu, zapachem lata i smakiem piwa. Śmiali się i wygłupiali przy niezbyt głośnej muzyce.

Szymon wyznawał Hani miłość, ona popłakiwała wzruszona. Marcel wpatrywał się w ciemną przestrzeń i mamrotał pod nosem. Oddychał głęboko, zataczał rękoma wolne ruchy i medytował. Jogę ćwiczył od kilku lat. Prowadził nawet w Poznaniu szkolenia i warsztaty dla dorosłych. Stąd jego powiedzenie: oddychaj, oddech jest niezwykle ważny.

Zuza i Pola nie mogły się nagadać. Nie widziały się od pół roku, nie wliczając kontaktu telefonicznego, Skype’a i Facebooka. Teraz nadrabiały zaległości. Zuza nie żałowała, że nie poszła na studia magisterskie. W Londynie ukończyła niezbędne kursy i szkolenia, by móc otworzyć własny biznes. Niedawno dołączyła do niej mama, która również postanowiła zmienić swoje życie. Obecnie mieszkają razem, a we wrześniu planowały otworzyć przedszkole.

Pola przeżywała ostatnio rozterki duchowe. Nie była pewna swoich decyzji. Zastanawiała się, czy postąpiła dobrze, każąc wyprowadzić się z jej mieszkania byłemu chłopakowi. Rozważała, czy powinna dać mu jeszcze jedną szansę i ratować związek. Nie rozstali się z powodu zdrady, tylko dlatego, że za bardzo się od siebie oddalili.

Pola tęskniła za domem rodzinnym, za rodzicami, za dziadkami, za swoim nadmorskim miasteczkiem. W Poznaniu mieszkała z Leną i obie siostry wspierały się nawzajem, ale Pola nie miała pewności, co będzie dalej.

Tymczasem Lena wymieniała SMS-y ze swoim chłopakiem, Tomkiem, który pracował w Koszalinie, w swoim rodzinnym mieście, i nie mógł do nich dołączyć. Lena była spokojną dziewczyną. Doskonale gotowała i, co najważniejsze, lubiła to. A jeśli jeszcze miała dla kogo, potrafiła przepaść w przestrzeni kuchennej na długi czas. Lubiła przebywać w domu rodzinnym, choć nie sama. Lubiła dobrze zjeść, choć lepiej w towarzystwie. Lubiła przyjaciół swojej siostry, choć miała też swoich. Bała się jedynie wszystkiego, co nie wyglądało jak człowiek.

Najgorsze były pająki, ale owady czy myszy przerażały ją równie mocno. Może wynikało to z tego, że w domu rodzinnym nigdy nie krzątały się żadne zwierzęta, bo

mama od lat zmagала się z alergią. A ponieważ mieszkanie było zawsze perfekcyjnie wysprzątane, to rzadko bywały tam pająki. Stąd ta fobia.

Przyjaciele rozeszli się niechętnie do swoich pokoi. Zmęczenie po długim dniu dało się we znaki i wszyscy błyskawicznie zasnęli.

Pierwsze wrażenia

Dzień zapowiadał się słoneczny. Przez okna już teraz nachalnie zaglądało słońce. Żaluzje były niedomknięte, co pozwoliło wtargnąć mu do środka i namalować na ścianach skośne pasy. Był to prawdziwie relaksujący widok dla wrażliwych dusz.

Pierwsza wstała Lena. Dwudziestotrzyletnia studentka dziennikarstwa na poznańskiej uczelni zwykle lubiła pospać, ale tego dnia coś ją niepokoiło. Już w nocy budziła się parę razy. Wreszcie wstała, włosy sprawnie zaczesła w kitkę i zeszła do salonu.

W całym domu panowała cisza. Pola leżała jeszcze w łóżku, a jej gęste blond loki zupełnie zasłaniały jej twarz. Lubiała pospać, kiedy mogła sobie na to pozwolić.

Nagle wybudził ją znajomy krzyk:

– Pola! Szybko, szybko chodźcie tu wszyscy. Ratunku!...

– Dlaczego, wariatko, znowu się wydzierasz? – wymruczała zasnana Pola.

– Znów ujrzałaś pajaka? – zawołał Szymon.

– Mieliliśmy czas do jedenastej, a jest dopiero dziewiąta – marudziła Hania.

Na równe nogi zerwali się i zbiegli na dół tylko Zuza i Marcel.

– O kurde, o cholera! Pola... schodź tutaj szybko – wołał Marcel. – Oddychaj, Lena, oddech jest niezwykle ważny.

Pola nie dała się już więcej prosić. Natychmiast zbiegła do salonu. Jej śladem popędzili Hania i Szymon, potykając się na zakręcie schodów.

Wszyscy stali nieruchomo i wpatrywali się w pobojuwisko. Salon wyglądał jak po przejściu tornada. Na pierwszy rzut oka można było dostrzec brak telewizora.

– Chyba nas okradli, ale kiedy i jak? – stwierdziła Lena.

– Nic nie słyszałam. – Zdziwiona Zuza chwyciła za rękę Polę.

– Jak to możliwe, że nikt z nas nic nie słyszał? – spytała Hania. – Dużo wczoraj wypiliśmy?

– Wydaje mi się, że coś słyszałam, ale nie chciało mi się wstawać – przyznała się Lena ze zmrużonymi oczami. – Myślałam, że to mi się śni.

– Poszedł tygodniowy zapas, ale to nadmorskie powietrze nie pozwoliło nam aż tak bardzo odjechać. – Rozżalony Marcel liczył puszki.

Bałagan w pokoju zupełnie nie przypominał sielanki z poprzedniego dnia.

– Nic nie ruszajcie, idźcie się ubrać, wzywam policję – postanowiła Pola.

Kiedy wreszcie się dodzwoniła, okazało się, że patrol policji jeździł właśnie w ich okolicy i ktoś niebawem miał do nich zajrzeć. Rzeczywiście funkcjonariusze stanęli w drzwiach już po pięciu minutach.

Po oględzinach i spisaniu protokołu okazało się, że zniknął nie tylko telewizor, ale także kino domowe, konsola i wszystkie gry. Nieporządek wskazywał na większe straty, niż sądzili.

Nerwowa atmosfera udzieliła się wszystkim. Marcel stał pod oknem na jednej nodze i medytował. Szymon z Hanią obejmowali się i patrzyli na policjanta z szeroko otwartymi oczami. Lena ze łzami w oczach stała i obgryzała paznokcie. Widać było, że dręczyły ją wyrzuty sumienia. Pola starała się panować nad emocjami. Spokojnie udzielała policjantowi informacji o cechach szczególnych skradzionego sprzętu.

– Maniak telewizyjny ukradł wam tylko sprzęt. Całe szczęście, że nikomu nic się nie stało – pocieszał policjant, którego uroda odwracała nieco uwagę od nieprzyjemnej sytuacji. Przynajmniej żeńskiej części zgromadzonych osób. – Trudno będzie złapać złodzieja, jeśli nie ma żadnych świadków. Rozpoczniemy dochodzenie i damy znać, gdy pojawią się nowe fakty. – Odmówił formułkę i wyszedł.

– „Damy znać”, czyli nigdy nie złapią złodzieja – odezwał się Szymon, gdy drzwi się zamknęły.

– Co powiemy rodzicom? – Lena stała przerażona. – Że piliśmy pół nocy i nie słyszeliśmy złodzieja? Oni myślą, że jesteśmy takie grzeczne.

– Bo jesteśmy – odparła Pola. – Nie dramatyzuj. Nic nam nie jest i to jest najważniejsze. Złodzieje mogli nas pozabijać we śnie, prawda? A mamy się dobrze i nikomu nie pozwolimy zepsuć nam wakacji. Później pomyślimy, co zrobić ze sprzętem, a raczej jego brakiem. Teraz posprzątam ten bałagan, zjemy śniadanie i pojedziemy na plażę, jakby nic się nie stało.

– Ja nie jadę. – Ze łzami w oczach zaprotestowała Lena. – Nie przepadam za plażą, przecież wiesz, a poza tym ciągle myślę, czy mogliśmy zostawić na noc otwarte drzwi.

– Nie dopisuj scenariusza, Lena, nie zostawię cię tutaj samej. A jeśli włamywacz wróci?

– Może wrócić?

– Nie wiem, to ty dopisujesz scenariusz. Wróci?

– Dobra, jadę z wami.